

Wokół kibiców Romy zawsze jest mnóstwo retoryki (co zresztą można zrozumieć, jako że zawsze byli zdolni do czynów wyjątkowych). Gdyby w niedzielne popołudnie Marsjanin trafił na Stadio Olimpico, to na pewno nie zrozumiałby, czemu drużyn pokonana przed chwilą przez zespół Cagliari trenera Ficcadenti zostaje zasypana oklaskami przez swoją Curva Sud. W takich przypadkach wyjaśnieniem jest stwierdzenie „taka jest właśnie Roma” albo „kto nie jest romanistą, nigdy tego nie zrozumie”. To prawda. Ale tym razem to nie wystarczy.

Tym razem to za mało w kontekście tego, co się stało wczoraj. Aplauz spontaniczny, pełen wiary, mocny, aplauz całej Curva Sud, fakt, że na całej reszcie stadionu nie było słyhać ani jednego gwizdu nie miał w sobie nic z tego “che sara`, sara`” (co będzie, to będzie) śpiewanego zbyt wiele razy po porażkach. Nie miał w sobie nic z pełnego dumy "non ti lasceremo mai" w ustach kibica, który kocha coraz bardziej – jak każdy prawdziwy romantyk – kiedy wszystko się komplikuje. W aplauzie Curva Sud wczoraj, w tej delikatnej, pełnej szacunku ciszy reszty stadionu jest przede wszystkim świadomość, że przeżywamy coś specjalnego. Coś światłego. Romantycznego, oczywiście, ale też niesamowicie budującego. To aplauz dla przyszłości, nie dla bolesnej porażki czy dla nostalgii płynącej z tego, co mogło się stać, ale nigdy się nie stało.

Coś podobnego czuło się w powietrzu na samym początku lat 80, w Romie Liedholma. Nie tyle w sile drużyny – ta była już praktycznie gotowa do stania się najmocniejszą w całej historii – ile w cierpliwiej i zaciekawionej miłości ludzi. Po meczu Napoli-Roma przegranym 4-0 Nils Liedholm powiedział, że widział już wielką drużynę i że tego dnia zrozumiał, że mogą walczyć o scudetto. Słynne paradoksy Barona były tylko nietypowym sposobem mówienia prawdy. Kibice Romy o tym wiedzieli. Kibice Romy nadal to wiedzą.

Także Spalletti zaczął od porażki na własnym stadionie, a jego Roma rozkochała w sobie ludzi i zachwycała przez trzy lata. Ta dzisiejsza obiecuje nawet coś więcej. I nie z powodu Pjanica, który jest graczem, jakiego od lat nie widzieliśmy na naszym boisku, nie z powodu średniej wieku, która jest piękną zapowiedzią przyszłości, nie z powodu tego nowego De Rossiego obok starego De Rossiego, nie z powodu odważnego kapitana, który w 93 minucie wrócił po piłkę na wysokość $\frac{3}{4}$ boiska, nie z powodu Angela uciekającego lewym skrzydłem, ani Bojana, który podnosi się i idzie go uściskać po czerwonej kartce, co staje się znaczącym sygnałem. I nawet nie z powodu uścisku całej drużyny tuż przed trenerem i na oczach dziennikarzy jeszcze przed rozpoczęciem meczu. Ani z powodu błyszczących oczu tych samych graczy w pomeczowych wywiadach. Wielkim uczyni nas właśnie ten aplauz.

“Więcej ucą się narody z porażki niż król z triumfu” – powiedział kiedyś Giuseppe

Mazzini. Możecie sobie wybrać dowolny aforyzm o rewolucji i się go trzymać, ale potem darujcie sobie i przyjdźcie kibicować Romie, ponieważ wtedy staniecie się częścią tej rewolucji. Odkryjecie poezję gola w 50 minucie drugiej połowy. Gola, który statystycznie niczemu nie służy, ale staje się symbolem. Zobaczycie Francesco Tottiego, jak w strefie prasowej bierze na ręce swojego synka i poczujecie, że widzicie, dokąd dąży ta Roma.

Po meczu Napoli-Roma przegranym 4-0 Nils Liedholm powiedział, że widział wielką drużynę i że tamtego dnia zrozumiał, że mogą wygrać scudetto. Uznano go za szaleńca. Tydzień później, jego zespół wygrał w Mediolanie z Interem.

Autor: TONINO CAGNUCCI

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa